Nr 78 Kraków, Piątek dnia 3 Kwietnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do udziału inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

OD WYDAWNICTWA.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem upraszamy naszych czytelników o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Kwartalnie . .	4 złr.	Kwartalnie . .	5 złr.
Do końca roku .	12 złr.	Do końca roku .	15 złr.

☞ Przyjaciół *Głosu Narodu* upraszaszamy uprzejmie, aby uwiadomili swoich znajomych, iż każdy z dn. 1 kwietnia nowoprzystępujący abonent otrzyma **całkiem bezpłatnie** początek powieści **„Monte-Leone“**, a zaś za dopłatą 35 ct. prawie dwa tomy w formacie książkowym powieści **„Mała księżniczka“**, która wychodzi w naszym dodatku nadzwyczajnym.

Po ukończeniu powieści „Monte-Leone“, zacznie wychodzić wielka powieść oryginalna Józefa Rogosza p. t.: **„Król borów i gór“**, osnuta na tle tradycyj huculskich i sławnego wodza opryszków, Dobosza.

☞ Abonenci *Głosu Narodu* mogą prenumerować po cenie zniżonej, mianowicie za 90 ct. kwartalnie *Mody paryskie*, które, począwszy od 1 kwietnia, będą wychodziły nie raz na miesiąc, jak dotychczas, lecz dwa razy tj. każdego 1-go i 15-go wraz z dodatkami krojów i powieściowemi. Prenumeratę na *Mody paryskie* prosimy przysyłać wraz z prenumeratą na *Głos Narodu.*

Ponieważ pismo nasze jest stale wyczerpane, przeto prosimy spieszyć się z zamówieniami.

„Humoreski“ Teodora Smolarza, drukowane w naszem piśmie, wyszły w osobnej odbitce i abonenci *Głosu Narodu* mogą je nabyć w naszej Administracji **po 30 ct.** za egzemplarz. Cena księgarska wynosi 60 ct. Na koszty posyłki należy dołączyć 5 ct.

GŁOS Z KRAJU.

Z prowincji dnia 1 kmietnia.

II.

Wracam do onej wsi, której stan obecny i dawny prawdziwie choć tylko lekko nakreśliłem. Cóż ją, pytam, do takiego doprowadziło stanu? Oto najzupełniejszy brak opieki duchowej. Złożyły się rzeczy tak, że prawie w tym samym roku t. j. w r. 1860 ksiądz ruski przeniósł się na inną parafję a Polacy tejże wsi otrzymali własnego proboszcza. Lecz, smutno to i ciężko powiedzieć, tak nowo przybyły duszpasterz obrz. greckiego, jak i słabego zdrowia ksiądz łaciński, najzupejniej minęli się z powołaniem swojem: pierwszy cały oddany gospodarstwu i kłopotom rodzinnym; drugi książkom i nauce rzeczy niemających żadnej styczności z teologją; obaj też zapomnieli o pracy parafjalnej. Były tam nabożeństwa w święta i w niedzielę i nauki, ale takie to wszystko martwe i bez ducha. Były chrzty i ślnby, pogrzeby i pisania metryk, ale nic więcej ponadto, co konieczne i urzędowe. Katechizacji w szkole i poza szkołą, nauk owianych ciepłem wiary, tchnących miłością, do ludu zastosowanych, do jego pojęć i potrzeb brakło — należytego przygotowania dzieci do Spowiedzi św. i Komunii św., zajęcia się ojcowskiego parafjanami, użycia i wyzyskania tych wszystkich środków, jakie powołanie kapłana-proboszcza nastręcza, tego wszystkiego zabrakło. Tak dziwnie jakoś złożyły się rzeczy w jednej i tejsamej wsi, w jednym i tymsamym czasie, jakby dla namacalnego uwidocznienia i pokazania światu, co się stać może z parafją, z ludem, gdy mu braknie życia duchownego i opieki religijnej. A gdy ten stan potrwał lat niespełna 30 — oto na co gmina zeszła. Raz jeszcze powtarzam, że na stwierdzenie prawdziwości stanu rzeczy w owej gminie z przed laty i obecnie, mogę odwołać się na wielu świadków.

Pytam teraz dalej: niech mi kto przeto powie i wyjaśni, co zrobiła i co zdziałała owa szkoła od tylu tam lat istniejąca i według wszelkich zasad szkolnych zorganizowana? To chyba, że większa liczba ludzi umie czytać, ale cóż to pomogło i co to sprawiło? To chyba, że *Przyjaciel ludu* znalazł tam przystęp siejąc jad nienawiści i rozgoryczenia. Dobrą jest umiejętność czytania, ale to zależy jeszcze od tego, kto i co czyta — a sama w sobie nauka czytania, pisania i rachunków, jeszcze nikogo zdaje mi się, a już najmniej naszego chłopa nie zbawi ani uszczęśliwi; jak nie zbawiła owej gminy, o której właśnie mowa. A nie ona jedna taka, takich dziesiątki, a może i setki, zwłaszcza we wschodniej połaci kraju. Bo tam widzimy, widzimy jasno jak na dłoni, że mimo szkół, zwiększonej liczby sądów, żandarmów i wołania: „Oświata! oświata!“; gdy opieka duchowna słaba, albo zupełnie zaniedbana, sama tam nędza, opuszczenie, ciemnota, występki. Bo człowiek, to stworzenie Boże — więc tylko Bożemi nadewszystko środkami, Bożem światłem, Bożą łaską, Bożemi prawdami oświecone, kierowane, podtrzymywane, prowadzone powołaniu swemu odpowiedzieć może.

To też z prawdziwą pociechą serca o onej gminie jeszcze to dodam; że kiedy trzy lata temu przybył tam młody i gorliwy kapłan, jako proboszcz łaciński, kiedy w imię Boże z całą gorącością duszy oddanej świętemu powołaniu zabrał się do pracy, poczęła tam znów świtać jutrzenka lepszej przyszłości. Zabrał on się gorliwie do szkoły, do katechizacji; w zeszłym roku zaprosił Misjonarzy i odprawiono misję dla ludu, przyczem zaprowadzono bractwo wstrzemięźliwości, a w czasie misji niemało nastąpiło pojednań między procesującymi się i powaśnionymi; wiele zerwało się niegodziwych związków i t. d. Założył on Kółko rolnicze, sklepik i Czytelnię, zabronił (o ile to było w jego mocy) po karczmach wesel, muzyk i hulatyk — i odtąd jakby kto nowe życie tchnął w tę część gminy z Polaków złożoną. Zdumiony byłem, widząc zeszłego roku w niedzielę nabity kościół, czego dawno nie widziałem; za to zastałem puste karczmy i nie słyszałem ani gwałtów, ani hałasów pijackich, nie spotkałem także chłopa jadącego z żydami w niedzielę do miasteczka. Zapewne jeszcze długo i wytrwale będzie musiał pracować ów kapłan, ale to pewna, że zdziała wiele, owszem, on już w tych latach trzech niespełna sam jeden zdziałał więcej, niż byłyby osiągnęły cztery szkoły o 44 nauczycielach i więcej, niż dziesięć sądów, a nawet stu żandarmów!

Ale to nie każdy zrozumie, ani zrozumieć zechce. Znam wioskę, owszem wieś dużą w górach, w Jasielskiem, od niepamiętnych czasów religijnie zaniedbaną (szkoła istnieje tam od lat 20), a stan jej taki pod każdym względem, że chyba murzyni, to jeszcze cywilizowani wobec jej mieszkańców. Od lat czterech pracuje tam z całem poświęceniem młody kapłan: proszę zaglądnąć i zobaczyć, jaka zmiana już w kilku latach; ale rozpoczął on od uczenia znaku krzyża św. i pacierza, bo i tego tam nikt nie umiał dobrze; musiał wzywać i prosić i upominać, żeby parafjanie czesali się i myli idąc do kościoła i wypierali sobie bieliznę! Chodząc po tak zwanej kolendzie z chaty do chaty, dawał wskazówki co do utrzymywania mieszkań, porządku, czystości i t. p. Założył Kółko, sklepik, Czytelnię, teraz myśli o rekolekcjach dla parafji. — Znam innego proboszcza na dużej parafji, z kilku gmin się składającej, który w przeciągu trzech lat trzy wioski należące do swej parafji z żydów oczyścił! To zresztą spotykam na każdym kroku. Gdzie tylko kapłani wierni swemu powołaniu, oddali się pracy, tam zdziałali więcej, niż wszystkie instytucje wołające: „Oświaty! oświaty!“ Jedna ośmio lub piętnastodniowa misja w danej miejscowości zdziałała więcej, niżby to osiągnęło 15 szkół i 15 sądów i 15 urzędów podatkowych i 15 posterunków żandarmerji!

Hic Rhodus, hic salta! Nie mówię, że tamto wszystko niepotrzebne, owszem, *et illud faciendum*, ale *et hoc non omittendum.* Ale raz jeszcze powtarzam: przypisywać sądom, szkołom i t. p. naprawę wszystkiego złego i zupełne uzdrowienie, to, jak powiedziałem w pierwszym liście, zabobon!

I trudno zrozumieć, czy ci, od których to zależy, którzy tu zaradzić i dopomódz mogą, czy, mówię, tego nie rozumieją, czy rozumieć nie chcą.

Idzie gdzie o postawienie koszar wojskowych, dzieje się to *à la minute*, ale gdy gdzie idzie o danie kapłana jako wikarego staremu proboszczowi, chociaż gwałtowna w parafji zachodzi tego potrzeba, ile zachodu, starań, ile instancyj! Chciała przed dwoma laty gmina łacińska w dyecezji lwowskiej (nie pomnę nazwiska), o dwie mile od kościoła oddalona, wybudowawszy kościół i budynki, otrzymać stałego kapłana; c. k. referent dla spraw duchownych w Namiestnictwie odpowiedział, czy zrobił uwagę, „że nie uznaje się potrzeby utworzenia tam parafji“. W dyecezji przemyskiej sprawa utworzenia kilku koniecznych parafij, mimo, że ludzie kościoły i budynki pobudowali i dotacje złożyli, mimo nalegań władzy duchownej, latami się ciągnęła — w jednej lat 30 — w innych jeszcze się ciągnie.

A misje, te cudowne, rzekłbym, odnawianie gmin, parafij, okolic całych — te najzupełniej trudem, pracą i kosztem kapłanów się odbywają — i będą się odbywały — mimo zupełnego braku pomocy skąd inąd, bo kapłani znają ich wartość. Wniesiono przed laty trzema w tej mierze sprawę w Sejmie i pamiętamy dobrze, na jaką tam nutę trzej mianowicie radykali ruscy przy tej okazji śpiewali. Nieboszczyk (Panie świeć nad duszą jego!) Oteć Naumowicz musiał się w grobie przewrócić na ów wniosek — gwałt: Jezuici będą latynizowali! Uchwalono 3000 złr. — Dobre i to. — że konsystorze przyjęły tę jałmużę dziadowską — niby odczepne — to chyba tylko dlatego, że może komu kiedy lepiej się oczy otworzą i pomyśli o skuteczniejszem poparciu zbożnej sprawy.

Z pociechą duszy i na pochwałę duchowieństwa powiedzieć należy, że to, acz nieliczne na tak wielką pracę — oddaje się jej gorliwie — przynajmniej w zachodniej części kraju. Praca duchowna — jedynie zbawiająca znajduje coraz więcej sobie oddanych i wśród duchowieństwa ruskiego — chociaż dużo, dużo tam jeszcze wody upłynie, nim „połytyka“ ustąpi na drugi plan, a na pierwszym stanie powołanie kapłańskie w duchu Chrystusowym.

S. W.

Hr. Gołuchowski i „Wotaniści“.

Wiedeń 1 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*). Przy sposobności rozpraw we francuskim senacie, nad zagraniczną polityką gabinetu Bourgeois, spowodowaną zapytaniami wystosowanemi do rządu przez senatora Bardoux, stwierdzono w pośredni wprawdzie, lecz nie mniej przeto jasny i dobitny sposób, wielki sukces austro-węgierskiej polityki zagranicznej. Interpelujący rząd senator Bardoux podniósł przedewszystkiem, iż położenie europejskie zmieniło się od kilku miesięcy znacznie na niekorzyść Francji, idącej ręka w rękę z Rosją, a więc przeciw trójprzymierzu. Ujawnia się to mianowicie w chińskiej, a jeszcze więcej w egipskiej sprawie. Dotychczas szła Anglja, antagonizująca z Niemcami samopas. Niemcy częstokroć prowadziły politykę własnej ręki, szczególnie tam, gdzie szło o przeciwdziałanie polityce Anglji, wskutek czego zdarzało się pomimo trójprzymierza, iż Niemcy znajdowały się po stronie Francji i Rosji bez swoich sojuszników tak, iż w grupowaniu się mocarstw wytwarzał się stosunek trzech przeciw dwom, podczas kiedy obecnie dzieje się przeciwnie. Trójka (Francja, Rosja, Niemcy) zmieniła się w dwójkę (Francja, Rosja) a dawniejsza dwójka (Austro-Węgry, Włochy) stoją obecnie nietylko w pełnej sile trójprzymierza, a więc i co do pozaeuropejskich spraw razem z Niemcami, lecz nadto w ugrupowaniu mocarstw zaszła co do stosunku jeszcze tu bardzo ważna zmiana, iż obecnie przeciwko dwom (Francji i Rosji) stoi czterech (Austro-Węgry, Włochy, Niem-

cy i Anglja). Senator Bardoux szczególny położył na to nacisk i to był też jego główny argument przeciw polityce zagranicznej obecnego gabinetu francuskiego, w szczególności co do sprawy egipskiej względnie angielsko-egipskiej wyprawy do Dongoli, przeciw sudańskiemu państwu Derwiszów.

Zgodne postępowanie trójprzymierza z Anglją w sprawie egipskiej, albo raczej skonsolidowanie solidarności trójprzymierza i wzmocnienie jego stanowiska przez osiągnięcie porozumienia z Anglją, oto właśnie sukces austro-węgierskiej polityki zagranicznej, sukces wcale znaczny usiłowań dyplomatycznych hr. Gołuchowskiego, cel jego podróży do Berlina uwieńczony pomyślnym skutkiem.

Wobec tego faktu śmiesznemi wydawać się muszą ujemne oceny działalności hr. Gołuchowskiego przez austrjacką prasę niemiecko-narodową, pochodzące jedynie z ślepej jej nienawiści do Polaków. Na ten temat popisały niektóre organy kultu „Wotana“ iście smalone duby, niedorzeczności, na które najlepszą odpowiedzią jest lekceważące milczenie. Nie wspominałbym o tem wcale, gdyby pod tym względem nie zaszła smutna okoliczność, iż pierwszym, który w jednym z tych organów — *Ostdeutsche Rundschau* — w równie niedorzeczny, jak nikczemny sposób wystąpił przeciw „polskiej“ polityce zagranicznej Austro-Węgier, był renegat polski, dr Molin z Cieszyna, ten sam, który za pieniądze polskie kształcił się w Krakowie i udzielonej pomocy polskiej, polskiemu miłosierdziu, całą swoją ma do zawdzięczenia karjerę. A co za bezczelność jeszcze wypisać swe nazwisko, jak to uczynił dr Molin pod artykułem, osnutym na złośliwych zmyśleniach, kłamstwach, niskich denuncjacjach i widocznej chęci szkodzenia Polakom wogóle w sposób delatorski. Artykuł wymieniony pisany był z taką nienawiścią, iż z jego powodu skonfiskowała wiedeńska prokuratorja ów numer *Ostdeutsche Rundschau.*

Narodowcy niemieccy kompromitują właściwie swoją w pełnem słowa znaczeniu głupią, a zupełnie bezsilną opozycję przeciwko hr. Gołuchowskiemu, tylko samych siebie. Złość ich nie sięga bowiem nawet stóp ministra spraw zagranicznych, którego stanowisko było i jest najsilniejszem, obecnie tem więcej, gdy polityka jego odnosi sukcesy.

Inny organ niemiecki, umiarkowańszej barwy narodowej, zrobił polityce hr. Gołuchowskiego zarzut z powodu zmiany stosunków w Bułgarji. Zarzut ten jest także najniesprawiedliwszym i niczem nieuzasadnionym, ponieważ hr. Gołuchowski otrzymał, że się tak wyrażę, nowo wytworzone położenie w Bułgarji w spuściźnie po swoim poprzedniku w urzędzie, hr. Kalnokym. Nowe położenie w Bułgarji, zainaugurowane upadkiem Stambułowa, było tegoż upadku nieuniknionym wynikiem. Jeśli Stambułow nie mógł być utrzymanym, to chyba jedynie wina ówczesnego ministra spraw zagranicznych, hr. Kalnokyego. Hr. Gołuchowski był wtedy posłem austro-węgierskim w Bukareszcie, miał swój ograniczony zakres działania dyplomatycznego, tylko przy dworze króla rumuńskiego, a z Bułgarją naturalnie nie stał w żadnym związku, ani nawet w żadnej z nią nie pozostawał styczności.

Prozelici kultu Wotana powinni zatem brać się przedewszystkiem mędrzej i zręczniej do rzeczy, gdyż obecna ich opozycja przeciw kierownikowi austro-węgierskiej polityki zagranicznej należy do zakresu farsy.

Z KRAJU.

Rybna d. 1 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Korzystając z uprzejmego zaproszenia *Głosu Narodu*, pragnę podzielić się z jego Czytelnikami wiadomościami z pola walki, wprawdzie niezamorskiej, lecz ciężkiej walki o kawałek chleba, o który rolnikom naszym, osiadłym w zapadłej dolinie między pagórkami, w najdalszym kącie powiatu krakowskiego coraz bardziej trudno! Trudność ta pochodzi już to stąd, że gdy przed pół wiekiem jeden kawałek ziemi żywił jednę rodzinę, dziś ten sam kawałek musi żywić dziesięć takich samych rodzin — albo stąd, że zarobków w miejscu nie ma, przemysł domowy wcale nierozwinięty, procenty od pożyczek, celem pokrycia niedoborów i procesy zabierają znaczny haracz, wreszcie, że lwią część dochodów pochłania propinacja i inne handle żydowskie, które w ostatnim dziesiątku lat rozmnożyły się z jednego do czterech. Od tego punktu kulminacyjnego zaczyna się reakcja i tak: przed pięciu laty założyło Tow. oświaty ludowej Czytelnię, a prowadzenia tejże podjął się p. St. Sędera, starszy nauczyciel tutejszej szkoły; w rok potem za staraniem księdza proboszcza Ignacego Orzechowskiego i tutejszych nauczycieli, założono „Kółko rolnicze“, a wkrótce sklepik chrześcijański tegoż Kółka i aczkolwiek założono go w skromnych rozmiarach, gdyż złożono tylko 248 złr. udziałami, ale kierowany umiejętną i staranną ręką przez p. Stanisława Sędere, rozwinął się znakomicie, zyskując gorące poparcie miejscowych mieszkańców, którzy zaopatrują się we wszystkie potrzeby w tym sklepiku.

W ciągu czteroletniego swego istnienia Kółko mogło zakupić trjer do czyszczenia zboża dla użytku członków za 75 złr., a obecnie ofiarowało na odnowienie W. Ołtarza miejsc. kościoła 450 złr. Nasi zaś koszerni współobywatele, nie mogąc znieść blasku powodzenia chrześcijan, wynieśli się w połowie i dziś dwa ich domy zamknięte stoją pustką, trzeci prawie zneutralizowany, został jeszcze tylko jeden najstarszy i najsilniejszy, handlujący słodkiemi wódkami, towarami łokciowemi, kolonjalnemi i t. p.

Tutejszy wójt atoli, w piśmie wystosowanem do władzy, twierdzi, że temuż współobywatelowi nader źle się powodzi, i biorąc go w chrześcijańską swą opiekę wnosi, by mu w podatkach ulżono, żeby zaś c. k. skarb uszczerbku nie poniósł, proponuje obłożenie sklepiku Kółka sprawiedliwym podatkiem, aby zbyt prędko w pierze nie porastał!! Niestety, życzenia szanownego wójta pozostaną tylko życzeniami, gdyż władze, dzięki Bogu, niesprawiedliwości nie popełnią i nim cokolwiek przedsięwezmą, zasięgną wpierw informacyj u poważnych osób tu, na miejscu.

Dodatkowo nadmienię, że Tow. wstrzemięźliwości, zaprowadzone przez JE. Ks. Biskupa, pomyślnie się rozwija, a propinacja zaczyna się cieszyć świeżem powietrzem, sam zaś pan propinator błogim spokojem.

Z sąsiednich parafij dochodzą nas głosy, że gdzie tylko odbyły się misje, również przez JE. ks. Biskupa zarządzone, tam znów jakby „morowe powietrze“ przeleciało nad propinacjami. Oby tą drogą szły wszystkie gminy chrześcijańskie!

ZE ŚWIATA.

Paryż dnia 30 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dymisja ministra spraw zagranicznych Berthelota, stała się faktem dokonanym. Chociaż wszyscy przyjęli ją bez zdziwienia, zrobiła jednak pewne wrażenie. Słynny chemik nie cieszył się sympatją prezesa ministrów i pan Bourgeois skorzystał z jego niezręczności w sprawie wyprawy angielskiej do Dongoli, aby jednem pociągnięciem pióra, wykreślić go z listy czynnych ministrów. Berthelot przeszedł w stały, ale niezasłużony stan spoczynku i nikt go nie żałuje i za nim tęsknić nie będzie. Swoją drogą, francuski premjer, postępuje jak autokrata. Jakkolwiek od czterech tygodni rządzi bez większości senatu, a w Izbie deputowanych, w rozprawie nad podatkiem dochodowym, otrzymał zaledwie kilkanaście głosów więcej i to dzięki intrygom zakulisowym, uważa się jednak za pana losów Francji. Prezydent Faure jest manekinem w jego rękach i brat Bourgeois, przy pomocy lóż masońskich, uważa się za niezwalczonego. Bliski spostrzegacz inaczej jednak się zapatruje i dzisiejsze ministerjum nigdy nie było tak bliskiem runięcia, jak obecnie. Proces Dupasa skompromitował je fatalnie, a podatek dochodowy w całej Francji, wywołał opozycję. Lada chwila, Izba wypowie swoje ostatnie słowo i pan Bourgeois wraz z kolegami, pójdzie na zieloną trawę.

Jak dalece podatek dochodowy jest niepopularny w całym kraju, wystarczy przytoczyć fakt następujący: mer Marsylji Flesseles, znany socjalista, w komunikacie urzędowym, zawiadomił dzienniki, że ludność nie chce podpisywać wykazu dochodów i zmuszony był ogłosić plakatami, iż podatek nie jest jeszcze stanowczo uchwalony i prawdopodobnie nigdy nie będzie.

Kardynał-arcybiskup paryski, zezwolił na wystawienie korony cierniowej Jezusa Chrystusa, przywiezionej ongi przez króla Ludwika św. w kościele Notre Dame de Paris, przez cały Wielki Tydzień. Najdroższa ta relikwja świata chrześcijańskiego, zamkniętą jest w kuli kryształowej, przyozdobionej djamentami i innemi drogiemi kamieniami.

Sędzia Rempler dostał obłędu umysłowego z nadmiaru pracy. W paryskim sądzie karnym jest zaledwie 36 sędziów śledczych. Ludzie ci, przeciążeni są robotą, bo zbrodnie, oszustwa i kradzieże, mnożą się w sposób niesłychany. Każdemu z nich przydzielają po kilkadziesiąt spraw i trzeba rzeczywiście posiadać wielką siłę fizyczną i niezamąconą inteligencję, aby godnie sprostać zadaniu. Pan Rempler nie jest wyjątkiem i nie jeden z jego towarzyszy przebywa już w Charenton. Dzienniki podniesły alarm i minister sprawiedliwości Ricard obiecał zaradzić złemu.

Znakomita artystka teatru komedji francuskiej, panna Bartet, z powodu zdrowia nadwątlonego, usuwa się na dłuższy czas ze sceny.

Alfons Daudet ze swojego romansu „Mała parafja“, wykroił sztukę. Utwór jeszcze w tym roku będzie przedstawiony w teatrze „Vaudeville“. Główną rolę odegra panna Hading. *K. W.*

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

— A z doktorem co się stało?

— Doktór stanąwszy w Turynie, udał się z największą flegmą do Sulimy i w pięć minut stosunki między nimi tak się ułożyły, że na nowo zostali dobrymi przyjaciołmi. Jeden drugiego potrzebował i dlatego się trzymali...

— Ale skąd pan masz wiadomości tak szczegółowe? — zagadał Karol, któremu cała opowieść dość bajeczną się wydawała.

— Od samego Tripplina, którego przypadkiem poznałem w Genui, a który jak pałkę zaleje, śmiertelny grzech wypowie. Mieszkając dłużej we Włoszech, niejednej jeszcze rzeczy o nich się dowiecie. Ale dosyć już tych wspomnień, z któremi zapoznałem was nie z przyjemności, lecz dla waszej przestrogi. Patrzcie, już druga, jak to czas leci! Zbierajmy się, bo inaczej przed wieczorem nie staniemy w Suzie.

Wybiegliśmy na dwór, dążąc ku Włochom.

Poznańczyk nie przesadzał. To, co nam powiedział o tych dwóch osobistościach, mogło być najistotniejszą prawdą. Nieraz później nazwiska Sulimy i Tripplina, lekarza przybocznego księcia, obijały mi się o uszy, a zawsze łączyły się z niemi opowieści o najrozmaitszych sztuczkach, jakie płatali. Dla oderwania uwagi pobłażliwego czytelnika od monotonnej podróży przez nagi szczyt góry, powtórzę je tu w krótkości.

Sulima spędził w Turynie przeszło rok. Znał wszystkich członków ciała dyplomatycznego, bywał u Cavoura na objadach a na balach w pałacu królewskim. Jakiego rodzaju przemysłem żył wtedy, tego już nie wiem. Wypadek chciał jednak, że pewien magnat polski, dobrze widziany na dworze sardyńskim, przyjechał w tym czasie do Turynu, a zobaczywszy podejrzaną osobistość, jak zuchwale szastała się po najpierwszych salonach, ostrzegł przed nią wszystkich. W mgnieniu oka przed Sulimą i Tripplinem zamknęły się bramy pałaców, poczem obadwa otrzymali rozkaz od dyrektora policji, aby coprędzej opuścili granice królestwa. Rząd, chcąc uniknąć skandalu, nie kazał ich uwięzić. Jeśliby mnie kto zapytał, jakim cudem tego rodzaju oszustwa mogły tak długo udawać się cudzoziemcowi w państwie tak porządnie administrowanem jak królestwo Sardyńskie — odpowiedziałbym, że działo się to w latach, gdy Cavour z Garibaldim wypędzali Burbonów, gdy w myślach i na ustach każdego była *Italia unita*, gdy uwaga ogółu była nierównie więcej skierowaną na sprawy zewnętrzne, niż wewnętrzne, gdy nareszcie do Turynu zjeżdżało się krocie cudzoziemców, z których jedni brali czynny udział w pracy około oswobodzenia Włoch, a drudzy grali rolę niemych widzów. Rząd, zabierając się do dzieła tak olbrzymiego, protegował cudzoziemców, chcąc cały świat mieć po swojej stronie. Tylko wśród fermentu szumowiny na wierzch wypływają.

Rozkaz policji doręczono Sulimie i jego lekarzowi. Radzi nieradzi zaczęli się zbierać, ale przed samym odjazdem dali jeszcze nauczkę jakiemuś księciu marokańskiemu, który w towarzystwie kilku dygnitarzy przyjechał odwidzić boską Italję. Sulima zaprosił natychmiast poganina na objad, a gdy potentat afrykański tak się ududlał szampanem, że o bożym świecie zapomniał, wyłudził od niego kilkanaście tysięcy franków, i tej samej nocy wyjechał z Tripplinem do Genui, zostawiwszy w dodatku poganinowi, który po objedzie spał ze swymi dygnitarzami w sali jadalnej, niesłychanie słony rachunek za objad. Marokańczyk, wytrzeźwiwszy się, zapłacił, a rachunek schował na wieczną pamiątkę.

Kilka lat nasi panowie włóczyli się po Włoszech, wszędzie próbując szczęścia. Raz zrobili nawet wycieczkę do Szwajcarji, gdzie bez pieniędzy kupili od jakiegoś jegomości stare zamczysko. Na propozycję Sulimy właściciel zamku podjął się go własnym kosztem przebudować. Kilka miesięcy karmił obu kupców i odświeżał ruderę, a gdy robota była na ukończeniu i zbliżał się termin wypłaty, nowi nabywcy czmychnęli bez śladu.

Jeden z urzędników prefektury bolońskiej opowiedział mi następujący epizod:

— Pewnego dnia wpada do prefektury jakiś jegomość, żądając, by go wpuszczono do prefekta. Urzędnik, który siedział w przedpokoju, zapytał nieznajomego, jakiby miał interes. — „Jestem polski emigrant, książę Sulima i potrzebuję pieniędzy na drogę do Neapolu“. Urzędnik nie chciał jakoś temu dać wiary. Wszczęła się sprzeczka; Sulima rwał się gwałtem, a gdy urzędnik zatarasował drzwi sobą, Sulima tak go w twarz uderzył, że ten aż się wywrócił, poczem *prince* wszedł bez opowiedzenia się do biura prefekta. W pięć minut tak prefekta otumanił, że ten nietylko z funduszu dyspozycyjnego dał mu znaczniejszą kwotę, ale nadto zgromił wypoliczkowanego urzędnika, że śmiał zatrzymywać taką znakomitość. Fakt ten tak podziałał na urzędnika, że chociaż później wszyscy wiedzieli o oszustwie, on jeden powtarzał dobrodusznie:

— *Diavolo*! Tak jak on mnie palnął, może uderzyć tylko prawdziwy książę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (16)

(Ciąg dalszy).

— Oboje z mężem wszystko zawdzięczają baronowi — rzekł sobie w duchu. — Spróbujmy, jakiego rodzaju jest wdzięczność tej kobiety.

— Faktem jest — powiedział — że Leon poważnie choruje.

Słowa te przyprawiły Sylwję o radość, aż do utraty przytomości nmysłu.

— Poważnie? — powtórzyła Normandka — to znaczy śmiertelnie?...

— Proste następstwo.

— Ah! mój Boże, czy to być może!... Syn mój stałby się panem tego majątku i baronem?... Nie będziemy mieli tego szczęścia!...

Doktór nie poprzestał na tem... przeciwnie, chciał doświadczenie posunąć do końca.

— Niestety, bardzo się tego obawiam — rzekł — i wątpię, czy wszelkie moje starania i wysiłki zdołają uratować tak syna jak i matkę.

— A! — wykrzyknęła Sylwja rubasznie. — Ja wiem, tak... pan nie skąpisz trudu własnego w pałacu Monceau... Lecz po co się tak męczyć?... Wszak na tej ziemi każdy ma naznaczony swój kres?...

— No — pomyślał doktór — skończona nikczemnica!... Jeszcze trochę, a zażądałaby, abym obojgu pomógł do śmierci!...

Wstał najspokojniej. Wszak widział niemało podobnych rzeczy.

Sylwja podała mu rękę ze spojrzeniem wymownem, a z wiarą w potęgę swojej piękności.

— Wszak nie powtórzysz, doktorze, tego co ci mówiłam?...

Uśmiechnął się filuternie i z miną tajemniczą rzekł:

— Oh! możesz pani liczyć na mnie!...

Na drugi dzień, Edyta dowiedziała się o wszystkiem. Uniosła się gniewem jak każda dusza szlachetna, która długo oszukiwana, nareszcie otwiera oczy. Że ta głupia i nędzna istota pragnie jej śmierci, to jeszcze było jej obojętnem!... Lecz pragnąć, żeby umarł Leon, jej syn ukochany?... Pomimo perswazji Lydji i samego Leona, Edyta nie mogła przenieść tej myśli.

Posłała po Franciszka i po raz pierwszy w życiu pozbywszy się względem niego swej łagodności i pokory, zrobiła mu scenę gwałtowną, w której wyszły na jaw wszelkie jej gorycze i urazy serdeczne.

Od czasu choroby żony i syna, baron był w stanie ustawicznego niepokoju, któremu tylko jego wola żelazna nie dozwoliła wydobyć się na zewnątrz. Zasadą jego było okazywać nadewszystko swoim chorym, najzupełniejszą ufność w ich wyzdrowienie.

Lecz w głębi rozpacz jego była bezbrzeżną i z dnia na dzień mizerniał, starzał, niknął w oczach. Pytanie, gdyby taki stan rzeczy potrwał dłużej, czy baron pierwszy nie przeniósłby się na tamten świat?...

Atoli od pewngo czasu, doktór Palmer sam się uspokoił; ręczył on za Leona, który siły widocznie odzyskiwał. Znalazł również, że symptomaty chorobliwe u Edyty powoli ustępowały.

— Uspokój się, przyjacielu — rzekł na kilka dni przedtem do Franciszka — teraz już mogę ręczyć za wyzdrowienie Leona!... Co do baronowej, ta pozostanie słabego zdrowia, wymagającego starań bezprzestannych, ale żyć będzie.

Na te słowa baron, ten baron zimny, jakby był wykuty z bryły marmuru, pobladł jak śmierć i aż się zatoczył.

— Mój syn uratowany!... Moja żona żyć będzie! — powtórzył. — A! doktorze, nie zapomnę do grobu tego, com ci winien!...

I zdolny już do zapanowania nad ukrywaną dotąd męką, wybuchnął płaczem.

— Tam do licha! — zawołał stary lekarz — nie spodziewałem się po tobie takiego wzruszenia!....

Franciszek szybko osuszył oczy, twarz mu się wypogodziła.

— Jnż przeszło — rzekł — postępowaniem zaś mojem nie dam im poznać w jakiem byli niebezpieczeństwie.

We dwa dni potem właśnie, Edyta pełna oburzenia, opowiedziała mężowi o zachowaniu się Sylwji.

Pan Berthier zaczął straszliwie brwi marszczyć. Następnie uspokoił się jakoś.

— Wszak to wierny obraz życia? — mówił z uśmiechem. — „Zejdź mi z drogi, niech ja na nią wejdę". Co ci szkodzić mogą przekonania tej osobistości? Jakto, ty, Edyto, taka wzniosła i czysta, zwracasz uwagę na podobne plugastwa? Idź dalej drogą prostą, jak to zawsze czyniłaś, a te nikczemności zostaw w dole... w błocie!...

Baronowa załamała ręce.

— Ja wszystko zniosę, stanę wyżej ponad wszelką podłość, chciwość, życzenia nieszczęść i śmierci, lecz kiedy o syna mojego idzie... tego nie mogę, nie chcę znosić!...

— Zatem co chcesz abym uczynił?...

— Abyś żądał lub stanowczo wymagał tego, żeby brat twój i jego żona oszczędzili mi swojej obecności.

Franciszek, pochodzący z prowincji, mimo wysokiej inteligencji, przechował jeszcze niektóre pojęcia: do tych należał rozdział ostateczny z bratem, który nie mógł mu się w głowie pomieścić.

— Pomimo najszczerszej chęci spełnienia twoich życzeń — odpowiedział Edycie — nie mogę zerwać z Ludwikiem. Ty wiesz, że się to nie zgadza z moim sposobem zapatrywania się na rzeczy; lecz zaraz mu powiem, co o tem myślę i przyrzekam, iż cię uchronię od codziennych odwiedzin jego żony. Będzie tu bywała, lecz tylko na oficjalnych przyjęciach; uszczęśliwiłabyś mnie prawdziwie więcej odemnie nie wymagając.

Edyta była dobra do gruntu i nigdy nie stawiała Franciszkowi oporu, gdy ten przemawiał do niej łagodnie.

W dwie godziny później, pomiędzy braćmi przyszło do burzliwej rozprawy.

Ludwik więcej słodki i uległy niż zwykle zawzięcie wszystkiemu zaprzeczał, utrzymując, iż jego żona nie mogła pomyśleć, ani mówić nic podobnego. Sylwja przecież uwielbiała Edytę!... Baronowa miała na nią wpływ tak absolutny, że on sam, niejednokrotnie był o niego zazdrosny!... To czysty wynalazek tego plotkarza doktora!...

Franciszek pozwolił wygadać się Ludwikowi, nie racząc nawet wdawać się z nim w rozprawy.

Mógł mieć dla niego słabość, lecz znał go dokładnie... Znał ich oboje i męża i jego żonę!...

I nieugięty, bez żadnych wymówek ani słów raniących dodał:

— Baronowa życzy sobie widywać twoją żonę o ile można najrzadziej. Jeżeli podoba się jej być na którem przyjęciu oficjalnem, będzie o tem uwiadomiona listownie; lecz po za tem, żądam, by nie pokazywała się tu wcale.

— Zatem wypędzisz ją z twego domu?...

— Przesadzasz, chcę tylko by moja chora żona, nie miała powodu do najmniejszej, irytacji. Później, jeżeli nie będziesz niedołęgą, jakim zwykle jesteś, może być, że wszystko ułoży się inaczej.

— A jeżeli ja nie przystanę na poniżenie, na które nie zasłużyliśmy wcale?

— Twoja rzecz — odrzekł baron wruszając ramionami — lecz jeżeli jeszcze tym razem będziesz robił głupstwa, przysięgam, że będę stanowczym.

Ludwik miał ochotę buntować się, lecz czuł swoją niższość. To też z sercem przepełnionem żółcią, wyciągnął dłoń do brata, i rzekł głosem miodowym, a z oczami łez pełnemi.

— Zanadto cię kocham, by nie poddać się nawet niesprawiedliwej twojej woli. Stałe moje przywiązanie i życzliwość większe jeszcze niż były, dowiodą ci do jakiego stopnia było fałszywem to oszczerstwo.

Atoli przechodząc mimo apartamentu Edyty, kiedy opuszczał pałac, mruknął podniósłszy pięść zaciśniętą.

— Ach! jeżeli kiedyś dostaniesz mi się w ręce ty i twój synalek, nie wesoło wam będzie!..,

U siebie zrobił scenę obrzydliwą; mógł bowiem wobec barona przeczyć słowom Sylwji, ale sam znał wybornie stałą myśl Normandki. Możliwość sukcesji, o której nie przestawała mówić, przyprawiła ją o zawrót głowy.

Nie wątpił też, że to, co powtórzył doktor Palmer, słowo w słowo było powiedzianem przez godną jego małżonkę.

Co do niej, przed mężem nie wypierała się bynajmniej, zadawalniając się odpowiedzią, na jego szamotanie się i ostre wyrzuty:

— Czy to zbrodnia, że mego syna kocham?...

Mąż ze złości oszalały, o mało jej nie uderzył, mówiąc:

— Nie to jest zbrodnią... Ale to, żeby być takiem jak ty, bydlęciem! Nie widziałem, daję słowo honoru, tak głupiej indyki, jaką ty jesteś.... O rzeczach tego rodzaju wolno myśleć!.. Nawet można robić wszystko, by dopomódz okolicznościom, lecz to się chowa dla siebie, do krocset djabłów! I nie zwierza się z tem nawet własnej poduszce!...

I prawie nieprzytomny z gniewu, trzasnął drzwiami i poszedł prosto do klubu, gdyż ograniczoność Sylwji więcej niż kiedykolwiek kazała mu unikać domu, w którym zastawał tylko wieczne zrzędzenie, narzekania i rozmowy pospolite.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 3 kwietnia.

Kalendarz kościelny. — Dziś, Wielki Piątek, Pankracego i Ryszarda, wyznawcy biskupa, jutro Wielka Sobota, Izydora, biskupa-wyznawcy, — pojutrze Wielkanoc, Zmartwychwstanie Pańskie i Wincentego Fer.

Jutro, o godz. 9 rano we wszystkich kościołach krak. poświęcenie i wody, o godzinie 10 Msza św. uroczysta.

W kościele Marjackim o godzinie 8 rano święcenie ognia, Paschału i wody, poczem Msza św., odprawiona przez ks. kan. J. Wojciechowskiego. Chór odśpiewa mszę Adur, Fr. Schöpfa.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu kwietniu wolno polować na słomki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, kozły (rogacze), łanie, cielęta, i szpiczaki, zające, lisy, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W kwietniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: brzanki, brzany i cyrty; leszcze, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki,jazie i szczupaki i raka samca.

Ochraniać należy: bolenie, lipienie, wyrozuby, czopy, sandacze, świnki, i głowacice, jak i raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 12, zachód przypada o godzinie 6 minut 15, długość dnia godzin 13 minut —.

Ciepła stopni 2 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Groby Pańskie w niektórych kościołach krakowskich odznaczają się prawdziwie poetycznem urządzeniem. Do wspanialszych w tym roku może być zaliczony Grób Pana Jezusa w kościele Najświętszej Panny Marji. Prócz wielce efektownego urządzenia wewnętrznego, front przedstawia namiot królewski z ciężkiej jedwabnej materji koloru amarantowego, z której wyłaniają się fałdy gronostajowe. U góry namiotu szczyt zdobi złota korona. Oświetlenie częścią gazowe, częścią świecowe, artystycznie zastosowane, podnosi siłę wrażenia...

Złożenie życzeń. Niezwykle piękna i podniosła uroczystość odbyła się wczoraj w krakowskiej dyrekcji okręgu skarbowego. Naczelnik tejże dyrekcji dr Aleksander ks. Łodzia Poniński otrzymał, jak już donieśliśmy, zaszczytne odznaczenie cesarskie, mianowicie order żelaznej korony III klasy. Z tego powodu w gustownie, jakkolwiek naprędce przybranej sali prezydjalnej, zgromadzili się wczoraj w południe urzędnicy filjalnej kasy krajowej i urzędu podatkowego i cłowego, starsi komisarze straży skarbowej, oraz naczelnik urzędu probierczego i złożyli serdeczne życzenia swemu szefowi. Imieniem zgromadzonych urzędników, przemówił radca skarbu p. Jan Czaban w następujące słowa:

Na radosną wiadomość o zaszczytnem odznaczeniu Waszej książęcej Mości przez Najjaśniejszego Pana, wyrażamy naszą szczerą radość, że prawdziwe zasługi i tym razem znalazły uznanie u stóp tronu naszego monarchy. To odznaczenie tem bardziej nas cieszy, że takowe spotkało osobę Waszej książęcej Mości, który nie tylko jako przełożony zjednał sobie w stosunkowo krótkim czasie serca nasze swoją dobrocią i szlachetnością, ale także jako naczelnik władzy pozyskał u szerszej publiczności ogólne uznanie i sympatję. Dumni z tego zaszczytu, który częściowo i na nas spada, składamy nasze serdeczne życzenia, ażeby obecne odznaczenie było dla Waszej książęcej Mości początkiem dalszych godności i zaszczytów.

Wzruszony do głębi książe Poniński, dziękował zebranym za okazaną sympatję, poczem wypowiedział następujące przemówienie:

Dziś więcej niż kiedykolwiek mam powód zaznaczyć, że najwyższe uznanie Monarchy zawdzięczam przedewszystkiem wam moi Panowie, waszej pod każdym względem znakomitej działalności. Odkąd przewodniczę gronu waszemu, nie doznałem ze strony Panów nigdy zawodu, przeciwnie waszą działalność, podejmywaną około interesów skarbu państwa, odczułem, spełniliście panowie wiele zadań mozolnych i trudnych i położyliście znaczne zasługi około podniesienia powagi i znaczenia władz skarbowych, zabezpieczenia kredytu publicznego od szkodliwych dlań machinacyj i przywrócenia prawidłowego trybu czynności w instytucjach skarbowych krakowskiego okręgu, inicjatywa zaś krakowskiej dyrekcji dała sposobność do dalszych zarządzeń w całej monarchji. Co do mej działalności, to tylko od jednej zasługi nie chcę się wymawiać, mianowicie, że pragnąłem i pragnę z całego serca utrzymać w gronie naszem wzajemne zaufanie i niczem niezamąconą harmonję, oraz ożywić koło nasze tem koleżeńskiem ciepłem, które wyniosłem jeszcze z naszych ław akademickich i dlatego schlebiam sobie, że panowie gromadząc się dziś około mnie, nietylko wyrażacie swą radość, iż nasza wspólna działalność doznała najwyższego uznania, lecz że cieszycie się dowodem łaski Najmiłościwszego naszego Monarchy dla jednego z najbliżej wam stojących kolegów. W tej samej mierze cieszyć się będę uznaniem, które, da Bóg, rychło może będzie udziałem każdego z Panów za ich pełną zasług działalność.

Zaraz po odejściu urzędników skarbowych nadeszli radcy sądu krajowego i jako asesorzy sądu powiatowego dla spraw dochodów skarbowych, w dłuższem

a serdecznem przemówieniu złożyli księciu Ponińskiemu swoje życzenia.

Jak się dowiadujemy, ks. Poniński otrzymał bardzo liczne telegraficzne i pisemne z Wiednia, Lwowa, kraju i miasta, nadchodzące życzenia. Między pierwszymi pospieszyli z życzeniami: minister dr Juljan Dunajewski z rodziną, komendant korpusu fmp. bar. Albori, hr. Andrzej Potocki, radca ministerjalny dr Seweryn Kniaziołucki, szef sekcyjny w ministerstwie skarbu bar. Jorkasch, radca dworu dr Zubrzycki, p. dyrektor Sięk i w. i.

Przykład do naśladowania. Byliśmy zawsze zdania, że każde przedsiębiorstwo musi się powieść, jeźli będzie prowadzone ze znajomością rzeczy, uczciwie i wytrwale. Publiczność, acz na każdą nowość patrzy z niedowierzaniem prędko postrzega, kto na jej zaufanie zasługuje, a gdy takiego znajdzie chętnie go niem obdziela. Mleczarnia łuczanowicka nie istnieje u nas długo, a do tego już doprowadziła, że zapotrzebowaniu nie może nastarczyć. Wczoraj, w czwartek wieczorem, widzieliśmy setki kobiet wyczekujących pod drzwiami mleczarni a ścisk był tam tak wielki, że policja musiała porządek utrzymywać. Oby ten przykład inni naśladowali! Ktokolwiek doczego się bierze, niech się bierze energicznie i zawodowi swemu całą duszą niech się poświęci a powodzenie spotka go niewątpliwie.

Planty krakowskie są obecnie przedmiotem troskliwości ogrodnika miejskiego. Dziesiątki robotników, mężczyzn i kobiet pracują nad uporządkowaniem trawników i kwater przeznaczonych na kwiaty. Przyznać należy, że ogrodnik miejski ze swoimi pomocnikami z każdym rokiem starają się o to, aby place miejskich plant ozdabiać coraz piękniejszemi dywanami kwiatowemi, tak miłemi dla oka, oraz wprowadzać coraz wspanialsze i interesujące rośliny. Nasze planty stają się powoli jakby ogrodem botanicznym. Ławek również nie brak, choć te zajmują najczęściej żydzi ze Stradomia tak, że przeciętny mieszkaniec musi nieraz wyrzec się odpoczynku na ulubionem miejscu; ale cóż na to poradzić, chyba że z czasem chrześcijańska ludność będzie szukać odpoczynku na plantach ul. Dietlowskiej, a żydki zauzurpują sobie wyłączne prawo do dzieła Straszewskiego.

Nim jednak żydzi całkowicie planty zajmą, zapytać się ośmielamy, kiedy nareszcie stanie ów obiecany pawilon dla muzyki wojskowej? O ile nam wiadomo, uchwaliła go już dawno sekcja ekonomiczna i plenum Rady miejskiej, i plan wygotowało budownictwo miejskie, i nawet odpowiedni kredyt uchwalono, tylko widocznie nie ma w Krakowie odpowiednio uzdolnionych majstrów, którzyby to monumentalne dzieło wykonać umieli. A więc czekajmy jeszcze kilka lat, a może się przecie pojawi tak genjalny majster, który to wielkie dzieło wykona dla naszych... wnuków. Wszak „nieodrazu Kraków zbudowano“.

Wypadek w Wiedniu. Przy robotach około t. z. „Wenecji w Wiedniu“ zawaliło się wczoraj przed wieczorem rusztowanie, skutkiem czego kilka osób zostało poranionych. Ofiarą wypadku padł jeden z robotników.

Idylla na kolei. Kilka dni temu, w Preszburgu zjawiło się na stacji kolejowej siedm prześlicznych dziewczątek, bardzo do siebie podobnych, pod opieką dwóch dam poważniejszych. Każda z nich miała bukiet w ręku i widocznie na kogoś oczekiwały. Gdy pociąg nadszedł, z wagonu salonowego wyszedł wojskowy wyższego stopnia wraz z żoną, którą prowadził pod rękę. Między dziewczątkami i parą przybyłych nastąpiły uściski i przywitania. Matka i ojciec każdą z córek z rozrzewnieniem całowali i przyciskali do serca. Liczna publiczność w pewnem oddaleniu przypatrywała się tej czułej scenie, byli to bowiem arcyksięstwo Fryderykowie, wracający z podróży do Hiszpanji.

Ciekawe odkrycie. Dzienniki niemieckie donoszą, że uczony francuski, Therry, dokonał niedawno przypadkiem odkrycia środka, znieczulającego skórę na działanie gorąca, nawet w najwyższym stopniu. Przy zajęciach swoich w laboratorjum posługiwał on się w celach desinfekcji kwasem pikrynowym, przyczem materja ta przylgnęła do jego rąk. Gdy mu wówczas przypadkiem kropla płonącego fosforu padła na rękę, spostrzegł ze zdziwieniem, iż nie doznaje żadnego bólu. Prowadzone dalej badania wykazały, że przez użycie kwasu pikrynowego przy lekkiej oparzelinie nietylko ból natychmiast ustaje, lecz nie tworzą się bąble, a leczenie zostaje przyspieszone. Na zasadzie tego odkrycia należałoby w laboratorjach i warsztatach, gdzie oparzenia lub spalenia częściej się wydarzają, trzymać w pogotowiu roczyn kwasu pikrynowego, aby go w danym razie szybko zastosować. Ponieważ kwas ten, użyty wewnątrz, jest silną trucizną, trzeba więc zaprowadzić pewne środki ostrożności.

Pojedynek z teściem. W Berlinie odbył się kilka dni temu pojedynek między rotmistrzem von Hühnerbein i właścicielem dóbr rycerskich von Sprengerem, z których pierwszy odniósł ranę w prawe ramię. Niezwykłą okoliczność pojedynku stanowi, iż przeciwnikami byli teść i zięć. Powodem była obraza, którą teść w obecności świadków wyrządził zięciowi rotmistrzowi Hühnerbein. Po pojedynku między pomienionymi, nastąpiło zupełne pogodzenie.

Welocyped kolejowy. Na kolei Mikołajewskiej odbyła się próba welocypedu kolejowego, który prawdopodobnie z czasem zastąpi drezynę, ponieważ łatwiej nim kierować i jechać może tylko jedna osoba. Szybkość biegu welocypedu dochodzi do 35 kilometrów na godzinę. Welocyped taki posiada przyrząd elektryczny, uprzedzający o wiorstę odległości o zbliżaniu się pociągu, oraz aparat, wskazujący wszystkie szyny uszkodzone lub pęknięte.

Król okradziony. Z Kopenhagi donoszą, że król Krystjan Duński padł ofiarą znacznej kradzieży. Własny jego kamerdyner, odznaczający się wiernością i przywiązaniem, w czasie kilkunastoletniej służby, ściągnął mu z prywatnej szkatuły 100.000 koron. Z pieniędzmi temi, opuścił zamek królewski i naturalnie Danję. Gdy królowi doniesiono o kradzieży, rzekł: „Głupiec z niego skończony. W testamencie zapisałem mu znacznie więcej“. Swoją drogą, zakazał go ścigać policji

Ryby w morzu Azowskiem. Gazeta *Taganr. W.* uskarża się na szybkie zmniejszanie się ilości ryb w morzu Azowskiem, które przed laty 20 roiło się literalnie najdroższemi rybami. Skutkiem barbarzyńskiego sposobu łowienia ryb, jakiego używają w nadbrzeżnych miastach, mówi powyższa gazeta, niedługo nadejdzie pora, kiedy ryba w morzu Azowskiem należeć będzie do rzadkości.

Składki. Na gimnazjum Cieszyńskie złożył H. F. 2 złr., dla biednej Sławińskiej nadesłał W. 1 złr.

W Katedrze na Wawelu wczoraj jako w Wielki Czwartek sumę o godzinie 8 rano celebrował książę biskup ks. Puzyna. Wśród sumy odbyło się święcenie olejów, następnie ceremonja święcenia chleba i t. zw. Mandat czyli umywanie nóg starcom Tow. Dobroczynności. Kazanie stosownie do okoliczności wygłosił ks. Stefan Skoczyński. Książę biskup po obmyciu nóg starcom obdarzył tychże po bochenku chleba (jajecznik) i jałmużną w pięknym fioletowym woreczku.

Generał Albori komendant I-go korpusu, złożył na ręce prezydenta miasta p. Friedleina 400 złr. na rzecz ubogich miasta, jako połowę czystego dochodu otrzymanego z wieczoru artystycznego w Kasynie wojskowem.

Święcone u państwa delegatostwa Laskowskich w pałacu Spiskim odbędzie się w poniedziałek, o godzinie 6 wieczorem.

Grono urzędników prokuratorji państwa składało wczoraj swemu szefowi, p. Władysławowi Münnichowi, powinszowania z powodu nadeszłej wiadomości o powołaniu go na posadę radcy sądu krajowego wyższego w Krakowie. Imieniem członków prokuratorji przemawiał zastępca prokuratora, radca dr Fr. Bujak, życząc w krótkich a ciepłych słowach nominatowi jak najlepszego powodzenia na nowem stanowisku. Za słowa życzliwości pan Münnich podziękował serdecznie swym współpracownikom. Oprócz tego odbierał p. Münnich gratulacje ze strony osób znajomych, między innemi od radcy Łozińskiego i dyrektora policji dra Z. Korotkiewicza. Nominacja radcy Münnicha prawdopodobnie ukaże się w jutrzejszej *Wiener Zeitung.*

Walne zgromadzenie Tow. prawniczego w Krakowie odbyło się we środę dnia 1 kwietnia o godz. 6 wieczorem w Collegium novum, Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zgromadzeniu przewodniczył prezes sądu krajowego p. Jasiński. Po przyjęciu do wiadomości, sprawozdania za czas od 1 kwietnia 1893 r. do końca marca 1896 r. i uchwaleniu budżetu na rok bieżący zgromadzenie wezwało Wydział, aby postarał się o utworzenie sekcji ekonomicznej, ponowił usiłowania około zawiązania towarzystw prawniczych przynajmniej w siedzibach sądów obwodowych tj. w Tarnowie, Rzeszowie, Nowym Sączu i Wadowicach, zaś Tow. prawniczemu w Jaśle przesłał życzenia najlepszego rozwoju. Wydział ma się zająć przygotowaniem V zjazdu prawników i ekonomistów polskich na rok 1897 w Krakowie, dalej ma wejść w porozumienie z „Klubem prawników“ o umieszczenie Tow. prawników w lokalu Klubu, wreszcie winien przygotować odpowiednie wnioski względem użycia funduszu na prace konkursowe i rozpisać konkurs na podręcznik prawa cywilnego do końca roku 1898. Polecono także Wydziałowi, aby poruszył w Akademji Umiejętności ułożenie dobrego języka polskiego urzędowego. W końcu uchwalono, aby Wydział zajął się przygotowaniem udziału byłych uczniów Uniwersytetu w obchodzie jubileuszu 500 rocznicy wznowienia Wszechnicy Jagiellońskiej, w roku 1900.

Na wniosek prof. Ulanowskiego przyjęto rezolucję: Domagać się, aby Wydział wziął pod rozwagę, czy wydanie księgi jubileuszowej z prac członków, nie byłoby najlepszym sposobem uczczenia Uniwersytetu Jagiellońskiego w roku jubileuszowym.

Po przyjęciu przytoczonych wniosków zgromadzenie dokonało wyboru nowego zarządu. Przewodniczącym wybrano przez aklamację p. Józefa Jasińskiego, prezesa sądu krajowego. Do Wydziału weszli: dr Zoll Fryderyk, dr Kasparek Franciszek, dr Jakubowski Faustyn, dr Schoen-Buzawa Henryk, dr Paszkowki Franciszek, dr Wilkosz Ferdynad, dr Krzymuski Edmund, dr Leo Juljusz, Szurek Karol, Cieszyński Franciszek, dr Rosenblatt Józef, Bełcikowski Stanisław, Szymkiewicz Stanisław i dr Jaworski. Do komisji kontrolującej wybrano pp. Tałasiewicza Erazma i Bocheńskiego Józefa. Towarzystwo liczy 127 członków.

Zapowiedziany odczyt dra Krzyżanowskiego, „Podstawy filozoficzne socjalizmu“ z powodu spóźnionej pory, odłożony został do środy, dnia 15 bm.

Szkoła ludowa. Dnia 28 marca r. b. odbyło się walne zgromadzenie nowo zawiązanego III-go Koła Towarz. Szkoły ludowej. Koło to obok ogólnych celów Towarz. Szkoły ludowej będzie miało za zadanie zakładanie i utrzymywanie bezpłatnych wypożyczalni książek oraz urządzanie bezpłatnych odczytów dla niezamożnej ludności miejskiej. W myśl tego zadania III Koło przyjęło pod opiekę i zarząd dwie bezpłatne wypożyczalnie książek, które istniały dotychczas pod zarządem osobnej sekcji przy Kole męskiem Towarz. Szkoły ludowej. Ustępujący zarząd złożył walnemu zgromadzeniu wyczerpujące sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Ze sprawozdania, które będzie wkrótce ogłoszone drukiem, wyjmujemy tymczasem najważniejsze dane, a mianowicie: w ciągu niespełna roku korzystało z wypożyczalni 1181 czytelników, którym wypożyczono ogółem 33053 tomy. Do zarządu nowego Koła wybrani zostali: prof. dr Odo Bujwid jako przewodniczący, p. Marja Siedlecka jako zastępczyni, p. Kirkorowa jako sekretarka i p. Klemensiewicz jako skarbnik.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo: Wydawnictwo „Ogólnego Katalogu Książek Polskich“ — zwraca się niniejszem do wszystkich pp. literatów i publicystów, którzy ogłosili w oddzielnych książkach, lub broszurach między rokiem 1878—1895 jakiejkolwiek treści pracę, ażeby zechcieli przesłać łaskawie dokładny spis tytułów z podaniem formatu, ilości stronic, miejsca i roku wyjścia, nakładcy, drukarni i ceny, pod adresem: „Wydawnictwo Ogólnego Katalogu Książek Polskich“ we Lwowie, hotel Europejski, czem niezawodnie przyczynią się do dokładności tej bibljografji.

Karygodna swywola. Wczoraj w nocy około g. 12, podążał ulicą św. Jana jeden z tutejszych obywateli — do domu. Już na rogu tejże ulicy od strony Rynku usłyszał ów przechodzień jakieś trzaskanie, ale nie zważając na to, szedł dalej. Zaledwie jednak uszedł kilka kroków, trzaskanie się wzmogło i tuż przed stopami przechodnia spadła z ogromnym trzaskiem na ziemię paląca się masa. Przywołany kapral policyjny nr 190 sprawdził na miejscu, że z okna III. piętra kamienicy pod l. 2, ulica św. Jana — służba p. K. tutejszego kupca, zabawiała się w nocy w ten sposób, że rzucała z okna na przechodniów pełnemi garściami tak zwane: strzelające kulki i ażeby straszenie przechodniów odbywało się z większem efektem — rzucano równocześnie z owemi kulkami całe pudełka palących się zapałek.

Można sobie wyobrazić, jakiby był rezultat tej dzikiej swywoli, gdyby w danej chwili przechodziła rodzina złożona z kobiet, lub gdyby podążała w tym kierunku osoba słabsza. Zawiadomiona o tem wypadku władza wdrożyła śledztwo.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Hujsku, pow. Dobromil, ks. Hieronimowi Kopyściańskiemu, dotychczasowemu gr. kat. plebanowi w Przedzielnicy.

Z pod Wieliczki piszą do nas: W gminie Bugaju (pow. Wieliczka) w dniu 11 marca uroczyście otworzono Czytelnię ludową. Na inaugurację do Bugaju przybył, po odprawieniu w kościele parafjalnym w Wieliczce na ten cel nabożeństwa, czcigodny ks. dziekan Stanisław Twardowski w towarzystwie ks. Henryka Wędzichy i inspektora szkolnego Seweryna Udzieli. Otwarcie uświetnił ks. proboszcz serdeczną mową do zgromadzonych, poczem ofiarował z własnych funduszów gazetkę *(Prawda)* dla Czytelni. Słowa zachęty wypowiedział również p. Udziela. Czytelnia nasza powstała głównie dzięki zabiegom i staraniom p nauczycielki i kierowniczki tutejszej szkoły ludowej, oraz ofiarności Tow. oświaty ludowej w Krakowie, które nadesłało 100 książeczek różnej treści wartości 40 złr. Wdzięczna rada gminna bugajska, na posiedzeniu d. 28 z. r. jednogłośnie uchwaliła, wszystkim tym, co do pięknego dzieła czynem, czy słowem przyczynić się raczyli wyrazić najgłębsze podziękowanie, przekonana szczerze, że do uchwały tej całem sercem przystąpią liczni mieszkańcy Bugaja i okolicy.

Z Jasła piszą do nas d. 1 bm.: Do jakiej zuchwałości i arogancji dochodzą nasi najserdeczniejsi, dowodzi fakt następujący: Dzierżawcy tutejszej propinacji sprzedają piwo butelkowe z browaru p. Klominka w Trzcinicy po 15 ct., podczas gdy takowe w browarze kosztuje 10 ct. Znaczna różnica w cenie skłoniła niektórych mieszkańców Jasła do zamówienia sobie przy nadchodzących świętach piwa w browarze w Trzcinicy, zwłaszcza, że właściciel browaru dostarcza go na miejsce. Ludzie ci oczywiście zgłosili w biurze propinacyjnem zamówione piwo, po większej części nawet o cały dzień wcześniej, opłacając po 95 ct. od

50 butelek. Lecz to za mały *Geschäft* dla panów propinatorów; oniby woleli, żeby im płacić po 15 ct. za flaszkę. Więc co robić? Po prostu konfiskują cały wóz przywiezionego piwa, a ludziom, zgłaszającym się po odbiór i wykazującym się kwitami zapłaconej należytości propinacyjnej, oświadczają krótko: „albo ja wim, czy to te piwy?“ Tymczasem wóz naładowany piwem wraz z końmi moknie pod gołem niebem — a ostatnie marnieją bez pokarmu i napoju. Czasby już najwyższy, żeby szanowny pan burmistrz i szanowni rajcy miasta ocknęli się, bo wstyd doprawdy oddawać wszystko: propinację, rzeźnię itd. w ręce żydowskie.

Zawsze oni. Dziewięciu włościan z powiatu dąbrowskiego postanowiło wybrać się do Ameryki, ale z ominięciem zwykłych formalności i — jak pisze *Pogoń* tarnowska — znaleźli uczynnego przyjaciela w pewnym żydku dąbrowskim, który za wynagrodzeniem 18 złr. od głowy i za zwrotem kosztów podróży, podjął się przeprowadzić włościan przez granicę i towarzyszyć im aż do Hamburga. Sztuka udała mu się zupełnie, czem takie sobie zyskał zaufanie, że na jego propozycję dał mu każdy z włościan w Hamburgu po 100 złr., aby karty okrętowe pozakupywał. Żydek wziąwszy pieniądze, drapnął, a włościanie siedzą w Hamburgu bez grosza i oczekują pomocy z domu od rodzin. Najciekawszem jest to, że rodziny owych oszukanych emigrantów nie chcą wydać, jak się ów żydek nazywał. Dziwne zaślepienie!

Nowa spółka naftowa. W pierwszych dniach marca b. r. zawiązała się w Schodnicy nowa spółka, celem zakupna terenów do eksploatacji oleju skalnego pod nazwą: Spółka katolicka Pacześniowscy i Ska“, z siedzibą w Schodnicy. Widocznie szczęście zaczyna sprzyjać nowo zawiązanej spółce, gdyż udało się jej zakupić najlepsze dwa kawałki gruntu w przestrzeni 8 morgów kwadr., znajdujące się jedynie jeszcze w pasie naftowym w Schodnicy. Dla nieznających stosunków schodnickich, walka o teren wydawała się może bajeczną. Walka o nabycie tych dwóch kawałków gruntu datuje się prawie od dwóch lat, od którego to czasu różne w tym celu zawiązane spółki, szczególnie żydowskie, wysyłały tamże faktorów, którzy różnemi sposobami i sztuczkami starali się o nabycie wspomnianego najlepszego terenu w Schodnicy. Lecz na nic im się to nie przydało, gdyż właściciele chłopi woleli oddać swój grunt spółce katolickiej za niższą cenę, pomimo, że spółki żydowskie więcej za ten teren ofiarowywały.

Z parafji Płoki piszą do nas: I znów możemy zanotować piękny objaw, mający na celu umoralnienie naszego ludu i wydarcie go z rąk niesumiennych wyzyskiwaczy. Oto dnia 25 marca, jako w dzień Narodzenia N. Marji Panny, założone zostało tutaj „Bractwo wstrzemięźliwości“, którego członkowie w tym dniu zaprzysięgli, że aż do śmierci nie będą używać palących trunków. Jest to dzieło ks. Antoniego Bodurkiewicza, miejscowego proboszcza i prawdziwego ojca i opiekuna parafji. Na uroczystość założenia miejscowy proboszcz zaprosił ks. Michała Kasprzykiewicza, Karmelitę z Krakowa, który po odprawieniu mszy św., wypowiedział naukę dla ludu, zastosowaną do pięknej uroczystości i podniosłej chwili. W gorących słowach przedstawił on zebranym skutki z pijaństwa, a że mówił serdecznie, szczerze, przekonywująco, świadczy fakt, że w dniu tym zapisało się do Bractwa przeszło 250 członków z naszej parafji, a i z innych do dziś dnia się zapisują. Zacnym kapłanom cześć!

Karczma stoi pustką, nikt tam nie idzie, a żydek, właściciel szynku, zachorował ze zmartwienia.

Ze Stryja piszą: W okolicy spadły śniegi. W Synowodzku, Skolem i Ławocznem bieleją wszystkie szczyty.

Pożar kościoła. W Dankowicach, koło Jawiszowic w powiecie bialskim spalił się kościół we wtorek dnia 31 marca o g. 3 po południu. Ponieważ kościół był drewniany, a ogień wybuchł zewnątrz, dlatego nie zdołano go uratować.

Nieszczęśliwy wypadek. Plac położony w Wiedniu, przy Landstrasse, po raz już drugi staje się widownią katastrofy. Zwykle na nim bawią się dzieci w piłkę, lub w żołnierzy. We wtorek dwóch chłopców pietnastoletnich: Stefan Bierer i Rudolf Pistinger chcieli wykopać jamę pod olbrzymim kamieniem. Inne dzieciaki zwracały im uwagę, że kamień może się łatwo obsunąć, lecz zuchwali chłopcy żartowali sobie z niebezpieczeństwa. Nagle głaz runął i przywalił obydwóch. Straż ratunkowa wydobyła tylko zwłoki pogruchotane.

Sprawa Pulszky'ego. W świeżej pamięci wszystkich pozostaje sprawa dyrektora węgierskiej galerji dzieł sztuki, dra Karola Pulszky'ego, który dopuścił się znacznych sprzeniewierzeń i za to osadzony został... w szpitalu dla obłąkanych. Są jednak jeszcze przynajmniej lekarze w Budapeszcie; zobaczymy, czy są w nim także sędziowie. Lekarze orzekli, że Pulszky cieszy się jak najlepszem zdrowiem i że wiedział doskonale co robi, obracając pieniądze publiczne na własne cele. Sędziowie zatem radzi nie radzi, musieli się zająć skandaliczną sprawą. Śledztwo już jest na ukończeniu. Przyjaciele Pulszky'ego utrzymują jednak, że Sąd wykrył nieregularności tak drobne, iż prawdopodobnie skończy się na śledztwie dyscyplinarnem.

Na obchód tysiącolecia przygotowują się w Peszcie niezliczone szeregi uroczystości. Między innemi od dnia 5 do 8 czerwca, nastąpi wystawienie korony i insygnij koronnych w kościele św. Macieja. Dnia 8 czerwca składanie hołdu parlamentu wobec króla. Pochód galowy udaje się do kościoła po koronę, a stamtąd uroczystą procesją do nowego gmachu parlamentu, gdzie w głównej sali nastąpi posiedzenie członków obu Izb. Po zebraniu pochód z koroną skieruje się do zamku królewskiego, gdzie prezes jednej z Izb, złoży królowi hołd parlamentu. Dnia 20 sierpnia położenie kamienia węgielnego pod pomnik św. Szczepana w starożytnym zamku w Budzie. Dnia 23 sierpnia poświęcenie nowego pałacu królewskiej kurji, dnia 30 odsłonięcie pomnika pamiątkowego na górze Zobbor pod Neutrą. Między 1 a 4 września uroczyste otwarcie 400 nowych szkół ludowych, na d. 6 września naznaczone poświęcenie katedry w Koszycach, a w dniu 13 września nastąpi w obecności cesarza uroczyste odsłonięcie pomnika Marji Teresy w Preszburgu. Oto zaledwie cząstka zamierzonych obchodów.

Wypadek z windą hotelową. Z Rzymu piszą do nas: „Dnia 28 marca, o godzinie 3 popołudniu, zdarzył się tutaj smutny wypadek, przypominający, jak ostrożnym być należy przy posługiwaniu się windą hotelową, t. zw. liftem. Do hotelu Bellevue na Via Nazionale w Rzymie przybyła z Brazylji na święta para młodych małżonków, państwo Galvao, z synkiem pięcioletnim. Państwo Galvao zajęli pokój na pierwszem piętrze. Otóż w dniu 28-ym marca około godziny 2-giej popołudniu, państwo Galvao wyszli na ulicę, po chwili zaś wróciła żona z synkiem, wsiadła do windy, aby wrócić do mieszkania. Portjer hotelowy nastawił fałszywie windę, tak, iż przyszedłszy do platformy pierwszego piętra, nie zatrzymała się, ale poszła wyżej, aż na drugie piętro. Tymczasem skoro winda doszła do plotformy pierwszego piętra hotelu, synek pani Galvao przyzwyczajony do wysiadania w tem miejscu, sądząc, że się zatrzyma, wyskoczył z windy, ale skutkiem dalszego ruchu maszyny stracił równowagę i, pozostawszy na platformie, upadł i wreszcie runął w tył w otwór windy. Matka w tej samej chwili, widząc co się dzieje, rzuciła się naprzód, zaczęła krzyczeć na pomoc i w tej pozycji, spoglądając na dół za synkiem, jechała wyżej. Oczywiście, po minucie winda natrafiła na właściwą platformę (drugiego piętra) i ta w oka mgnieniu zmiażdżyła głowę nieszczęśliwej. Upadek synka i krzyki matki zwabiły służbę hotelową, która podniosła malca, tylko silnie potłuczonego, ale żywego. W owej jednak chwili krople krwi zaczęły spadać na dół windy. Wszyscy pobiegli na platformę drugiego piętra, gdzie w windzie okropny przedstawił się widok. Pani Galvao leżała z pokrwawioną, zmiażdżoną głową, bez życia. Można sobie wyobrazić rozpacz męża, kiedy wrócił po chwili z miasta. Tym razem portjer, nastawiający windę, był przyczyną smutnego wypadku. Synek złamał rękę.

Jak oswobodzono Makalle? Profesor Pantaleoni ogłasza w dzienniku *Il giornale economico*, ciekawą bardzo historję oswobodzenia załogi podpułkownika Galliano i wypuszczenia go na wolność. Ras Makonnen winien jest firmie trjesteńskiej Bienenfeld, kwotę 3 miljonów franków. Ajentem tej firmy jest dawny oficer włoski Felter. Był on obecnym w czasie pertraktacyj o poddanie fortu i zaproponował Makonnenowi zniżenie długu o połowę, jeżeli wyjedna u Menelika, warunki honorowe dla Galliana. Tak się i stało. Sumę $1^1/_2$ miljona franków zwrócił Bienenfeldowi jakiś nieznany filantrop, gdyż rząd włoski nie chciał o niczem wiedzieć. Odnośne dokumenty mają się znajdować w rękach Crispiego i profesor Pantaleoni żąda, aby je odebrano dawnemu ministrowi i ogłoszono publicznie.

Niezwykła dziewczyna. Od kilku dni budzi w Paryżu sensację wystąpienie dziewczyny Cuesdon, która gra rolę prorokini. Tłum oblega jej dom. Policja bezsilna. Ekskrólowa hiszpańska Izabela była również w mieszkaniu dziewczyny.

Wyprawa łowiecka. Przed kilku dniami podały dzienniki rezultaty wyprawy łowieckiej hr. Józefa Potockiego i jego towarzyszów do kraju Somalizów. Obecnie otrzymano z Adenu wiadomość o ostatecznych rezultatach ukończonych już łowów. Ubito 7 lwów, 3 słonie, 9 nosorożców, 5 lampartów, 4 hjeny, 4 dziki afrykańskie, 143 antylopy, razem 175 sztuk. Z tego zabili pp.: Tomasz hr. Zamoyski 61, Józef hr. Potocki 55 sztuk, Grudziński 54, a murzyn w służbie hr. Potockiego, Ferek 6 antylop.

Rzadki zbiór marek. *Odess. List.* donosi, że jeden z tamecznych mieszkańców, a niegdyś zamieszkały w Warszawie, p. Ludwik Lewita, przedstawiciel rosyjskiego Towarz. ubezpieczeń na życie, sprzedał znanemu paryskiemu handlarzowi marek, Bernissonowi, zbiór swoich marek, które uzbierał w ciągu lat 20, za 65.000 frank. Zbiór ten jest prawdziwą rzadkością i w swoim czasie znajdował się na wystawie wiedeńskiej.

Z Petersburga piszą: Epidemja tyfusu brzusznego w Petersburgu, zacząwszy rozwijać się we wrześniu r. z., w chwili obecnej doszła do znacznego stopnia natężenia. W ciągu ostatnich miesięcy zaś, oprócz szkarlatyny i odry, ze szczególną siłą szerzy się i tyfus powrotny, którego od wielu lat już w Petersburgu nie obserwowano. Moc i rozpowszechnienie tych epidemij są takie, że około połowy miejsc w szpitalach miejskich zajętych jest przez chorych tego rodzaju. Od d. 28 stycznia do 10 lutego zachorowało na choroby zakaźne osób 1,688, a cyfra ta pewnie nieco niższą jest od rzeczywistej, ponieważ pozaszpitalne wypadki epidemji niezbyt ściśle są notowane. Petersburg zajmuje dziś co do śmiertelności najpierwsze miejsce, bo ma na 1.000 mieszkańców 37 zmarłych, podczas gdy Kopenhaga, Sztokholm i Londyn — mają od 15—17 na 1,000.

Broszura Friedmanna. Słychać, że niektóre osobistości dworskie zamierzają zapobiedz rozpowszechnieniu broszury adwokata Friedmanna o cesarzu Wilhelmie, drukowanej w Paryżu, przez zakupienie całego nakładu. Gdyby to było niemożliwem, gotowe są one zaofiarować znaczną sumę, aby wymódz przynajmniej na nakładcy usunięcie pełnych nazwisk z broszury. W tym celu zdeponowano już w tych dniach sumę 200,000 fr. w jednym z londyńskich domów bankierskich.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* P. Edmund Gasiński, artysta lwowskiej sceny, zaangażowany został przez dyrekcję teatrów warszawskich.

HUMOR.

JAK LUDZIE KOCHAJĄ?

(Sylwetki).

Budowniczy.

Dla niego to rzecz ważna,
Gdy panna jest posażna,
Bo miłość zawsze prawie
Buduje na podstawie.
Rozkoszne zwraca lice
Na młode kamienice,
Lecz patrzy również mile
Na starożytne style.
Gotyki, renesanse,
Jednakie mają szanse,
Bo lubi człek ten wzięty
Ze złota ornamenty.

— Wielmożny panie choć grosika — zaczepia sędziwy żebrak bogatego X.

— Czy dawno już zostaliście żebrakiem? — pyta ten, zatrzymując się.

— Już 35 lat dobry panie — jęczy żebrak.

— No to musi bycz dobry interes — odzywa się spokojnie X, kiedyście go dotąd nie porzucili.

— Wiesz stara, kiej jo umrę, to wyjdź ty ino za Jana to stateczny człowiek i porządny gospodarz.

— Nie martw się o to, Wojciechu, my już to wszystko między nami rychtyk tak ułożyli.

— Jak myślisz, dlaczego Alfred oświadczył się Klarze?

— Zapewne chciał z nią choć raz pomówić o czem innem, aniżeli o pogodzie.

— Czy mnie pan też rzeczywiście kocha?

— Żądaj pani życia mego, a z rozkoszą je poświęcę, chociażbym musiał wówczas ubolewać, że pani już nie ujrzę.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Petersburg 2 kwietnia. W *Zbiorze praw* ogłoszono rozporządzenie o znakach na towarach. Zabroniono umieszczania na towarach, cennikach, blankietach znaków, któreby mogły wprowadzać w błąd nabywców, jak odznaczeń udzielonych dla noszenia osobistego, oraz nagród, bez wymienienia roku ich otrzymania. Znaki wydawane będą przez departament przemysłowy za opłatą na termin do lat dziesięciu. Samowolne wyrabianie znaków, lub używanie znaków innego przemysłowca, karane będzie więzieniem do miesięcy ośmiu. Karę za wystawianie znaków zabronionych ustanowiono na 100 rs. za pierwszy raz, przy powtórnem wykroczeniu na 200 rs. Znaki, używane obecnie, mogą być pozostawione jeszcze przez przeciąg jednego roku.

Petersburg 2 kwietnia. *Swiet* pisze, iż podobno powitanie księcia bułgarskiego ma być bardzo uroczyste. Udział w niem weźmie słowiańskie Towarzystwo dobroczynności i deputacja miejska, która ofiaruje księciu obraz.

Petersburg 2 kwietnia. W uniwersytecie ogłoszono, iż studenci, pozostający trzy lata na jednym kursie i nie przechodzący na kurs następny, będą wydaleni bez prawa wstąpienia do innego uniwersytetu.

Londyn 2 kwietnia. W sferach rządowych zapewniają, że obecna wyprawa do Dongoli jest tylko wstępem do wielkiej akcji przeciw Sudanowi, która rozpocznie się w jesieni.

Wiedeń 2 kwietnia (w południe). Konferencje nad ułożeniem wspólnego budżetu rozpoczną się w Budapeszcie w dniu 8 b. m. W konferencjach wezmą udział: minister wojny Krieghammer, wspólny minister skarbu Kallay, hr. Agenor Gołuchowski, oraz ministrowie obu połów monarchji.

Berlin 2 kwietnia (w południe). Ogłoszono tu bardzo ciekawą wojskową korespondencję Moltkego z roku 1866.

Berlin 2 kwietnia (w południe). Cesarz dokona osobiście otwarcia berlińskiej wystawy przemysłowej w dniu 1 maja.

Berlin 2 kwietnia (w południe). Pomiędzy Niemcami a Japonją zawarty został traktat handlowy.

Paryż 2 kwietnia (w południe). Wszyscy w Paryżu bawiący ambasadorowie zjawili się wczoraj na pierwszem przyjęciu w ministerstwie spraw zagranicznych.

Paryż 2 kwietnia (w południe). Przed dzisiejszem posiedzeniem Izby utrzymywano, że Bourgeois odczyta ważną depeszę i że dołączy do niej zupełnie zadowalniające zapewnienia. Opowiadają, że Bourgeois posiada formalne zapewnienie jednego z mocarstw trójprzymierza, że w porozumieniu z Rosją i Francją mocarstwo to zażąda, aby Anglja podała dokładny termin ewakuacji Egiptu.

Rzym 2 kwietnia (w południe). Wiadomość że książę Wiktor Emanuel wyjeżdża na koronację do Moskwy, służy za dowód, iż rząd posiadać musi rękojmię, że pogłoski o intrygach rosyjskich w Abisynji są nieprawdziwe.

Rzym 2 kwietnia (w południe). Wiadomość o nagłym odwrocie Menelika sprawia olbrzymie wrażenie. Według doniesień majora Prestinari z Adigratu, Menelik wraz ze wszystkimi rasami, z wyjątkiem tych, którzy mają posiadłości w Tigre, rozpoczął pochód powrotny ku krajowi Szoa i w dniu 25 z. m. znajdował się już przy jeziorze Nega na drodze do Makalle, w odległości już dziewięciu godzin drogi od Adigratu. Zdaje się, że Menelikowi zabrakło żywności. Armja jego dopuściła się rabunków w Haramat. Acbi i Ogame, skutkiem czego w tych okręgach wybuchło powstanie.

Medjolan 2 kwietnia (w południe). Dziennik tutejszy *Secolo* ogłosił pismo profesora Pantaleoniego, twierdzące, że porucznik Felter, który przeprowadzał rokowania pod Makalle i który zarazem był ajentem domu handlowego Bienenfelda, mającego siedzibę w Adenie i w Trjeście, przyrzekł Ras Makonnenowi w zamian za swobodny odwrot bataljonu Galliana z Makalle skreślić dług Makonnena, zaciągnięty wobec firmy Bienenfelda w wysokości 500.000 talarów. Kwotę tę zapłacić miał król Humbert z prywatnej szkatuły. Wobec tego oświadcza szef firmy Bienenfeld, że Makonnen winien jest firmie tylko 50.000 talarów za zboże i że Felter w chwili poddania się Makalle nie był w usługach Bienenfelda. Z tego wynikać ma, że wiadomość Pantaleoniego ma być fałszywą.

Palermo 2 kwietnia (w południe). Przybył tu cesarz Wilhelm z rodziną. Miasto jest ozdobione flagami.

Bruksela 2 kwietnia (w południe). Izba odrzuciła projekt rządu gwarantujący wypłatę procentów dwudziestomiljonowej pożyczki na budowę kolei w państwie Kongo.

Londyn 2 kwietnia (w południe). Na konferencji, jaką w niedzielę miał król belgijski z lordem Salisburym w Nicei, Salisbury otrzymał od króla zapewnienie, że wojska państwa Kongo wezmą udział w kampanji z Derwiszami.

Dzienniki tutejsze podają pogłoski, że niebawem w Suakim wylądują wojska indyjskie i połączą się z wojskiem jenerała Baldissery.

Silne wrażenie w sferach wojskowych sprawia wiadomość, że w Gibraltarze zarządzone zostały nagle manewry obronne. Zarządzenie to wskazywałoby, iż naczelne władze wojskowe przypuszczają możliwość oblężenia Gibraltaru.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 3 kwietnia (rano). Delegacje zwołane mają być na dzień 15 maja b. r. Rada państwa zostanie wówczas odroczona na trzy tygodnie.

Wiedeń 3 kwietnia (rano). Po naradzie z deputowanymi Steinerem i Pernerstorferem członek rady przybocznej Strohbach przedstawił staroście Friebeisowi warunki, pod któremi możnaby było przyjąć na nowo do służby strejkujących strażaków ogniowych: odbyło się następnie w hotelu Rabla zgromadzenie strejkujących; w obradzie brali także udział wyżej wymienieni pośrednicy. Strejkujący uchwalili jednomyślnie nie przyjmować ultimatum Friebeisa.

Berlin 3 kwietnia (rano). Na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu polscy deputowani skarżyli się, że w Bydgoszczy pewien oficer znieważał polskich rekrutów z powodu ich narodowości. Minister wojny wystosował wobec tego list do deputowanego, który z tem zażaleniem w parlamencie wystąpił i doniósł mu, że według wyników śledztwa pewien bydgoski oficer nazywa stale rekrutów „polskimi psami“. Minister dodaje, że oficer pociągnięty został do odpowiedzialności, oraz zapewnia, iż nic podobnego się nie powtórzy.

Paryż 3 kwietnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby zjawili się wszyscy deputowani. Galerje są szczelnie zapełnione. Na sali i na galerjach panuje żywe poruszenie.

Dep. Alype zapowiada interpelację w sprawie egipskiej.

Dep. Cochery domaga się, aby abradowano nad kredytem dla Madagaskaru.

Prezes ministrów Bourgeois popiera wniosek, aby przystąpić natychmiast do obrad nad interpelacją dep. Alype. Wniosek ten uchwalony został 303 głosami przeciw 251.

Dep. Alype omawiając swoją interpelację, żąda wyjaśnień o wypadkach w Egipcie i o zarządzeniach, jakie rząd zamierza poczynić dla strzeżenia interesów Francji.

Dep. Delafosse zapytuje, co spowodowało rząd, że uchylił czoła przed ekspedycją do Dongoli, która odwlecze ewakuację Egiptu. Mowca protestuje przeciwko używaniu na tę wyprawę funduszów rezerwowych egipskiego długu państwowego. Podniesienie ich przez rząd egipski stanowi jaskrawe nadużycie władzy. Mowca wyraża zdumienie, iż Niemcy zapomniały o swoich własnych w Afryce interesach. Mowca gani w końcu Berthelota, że z kwestji egipskiej wytworzył kwestję angielsko-francuską, zamiast wystosować do Niemiec, Austrji i Włoch zapytanie, czy Anglja może przewlekać okupację Egiptu na czas nieograniczony.

Dep. Lebon krytykuje system, jakiego się trzyma rząd w polityce zagranicznej.

Prezes ministrów Bourgeois wszedł następnie na trybunę i wśród wielkiego naprężenia uwagi w Izbie, oświadczył, że nie może Francji wtajemniczać w bieżący tok rozpoczętych rokowań w sprawie pochodu Anglików do Dongoli, lecz może oznaczyć kierunek, w jakim rząd dąży. Egipt na podstawie uroczystych traktatów, stanowi nierozdzielną część ottomańskiego państwa. Anglja ani od Europy, ani od sułtana nie otrzymała upoważnienia do ekspedycji dongolskiej. Wytworzona przez Anglję w Egipcie sytuacja, znajduje się w stanie coraz bardziej rosnącego niedomagania. Ponieważ zdanie Francji nie utrzymało się przy obradach komisji długu egipskiego, komisarze francuski i rosyjski usunęli się z komisji. Ta podwójna dymisja nadała kształt ponownemu zbadaniu sprawy (oklaski). Wszystkie mocarstwa wspólnie zainteresowane są przedsięwzięciem angielskiem. Przedsięwzięcie to wygląda tak, jak gdyby Anglja chciała przedłużyć na czas nieograniczony ewakuację Egiptu, której prowizoryczny charakter sama kilkakrotnie uznała. Rząd francuski ma obowiązek nie dopuścić do przedawnienia (żywe oklaski).

Przeciwko temu obowiązkowi rząd ten w niczem nie wykroczył i w niczem go nie zaniedbał. Tym razem Francja nie była odosobniona w przypominaniu zasad prawa, których strzedz ma Europa. Rząd rosyjski, z którym porozumienie Francji nigdy nie było serdeczniejsze, w tych samych co i my odezwał się słowach i razem z Francją na tej samej drodze broni tej samej sprawy. (Powszechne żywe oklaski). Egipt nigdy nie przestał być integralną częścią otomańskiego państwa. Ta integralność jest istotnym warunkiem europejskiego pokoju. Rząd francuski będzie prowadził rokowania ze stałością wspierającą się na świadomości, że broni interesów i praw, które są wspólne wszystkim mocarstwom. Rząd mniema, iż w każdym razie spełnił swój obowiązek i spodziewa się, iż Izba pozbywszy się ubocznych względów, które z tą dyskusją nie mają nic wspólnego, skłonna będzie zamanifestować, iż dla obrony interesów i prawa, dla honoru Francji, dla ustrzeżenia interesów wszechświatowego pokoju, pokłada zaufanie w rządzie. (Bourgeois opuszcza trybunę wśród grzmiących oklasków skrajnej lewicy).

Dep. Francais Charmes powtarza wypowiedziane już argumenty, iż rząd powinien był przedtem porozumieć się z interesowanemi mocarstwami. Dlaczego rząd nie trzymał się tej polityki, którą teraz scharakteryzował Bourgeois natychmiast po wiadomości, iż Anglicy rozpoczęli wyprawę do Dongoli? Pewnego poranka otrzymano wiadomość o wyprawie, a popołudniu już rozesłano notę do dzienników, która zdradzała gorączkowy pośpiech.

Bourgeois: Dzień przedtem rozpuszczono w Londynie pogłoskę, że żadne z mocarstw przeciwko ekspedycji do Sudanu nie zaprotestowało. Trzeba było pokazać, że Francja nie zgadza się na to. (Oklaski po lewicy).

Dep. Charmes: Był to w każdym razie zły sposób protestowania. Nie trzeba było przynajmniej popełniać drugiego błędu i wypierać się wspólności z tą notą.

Dep. Goblet bronił rządu i oświadczał, że patrjotyzm nakazuje, aby spory stronnictw zamilkły. Dep. Boudry d'Arson: Jesteśmy lepsi patrjoci, niż wolnomularze!

Dep. Goblet: Opozycja używa polityki zagranicznej, aby obalić ministerstwo. Kraj to potępi!

Izba uchwaliła następnie porządek dzienny dep. Mahyego następującej treści: Izba ufa rządowi, chwali jego oświadczenie i przechodzi do porządku dziennego. Wniosek ten uchwalony został 309 głosami przeciwko 215, poczem Izba odroczyła się do dnia 19 maja.

W senacie dzisiaj toczyć się mają obrady nad interpelacjami o sprawach zagranicznych.

Paryż 3 kwietnia (rano). Francuski poseł w Pekinie został odwołany.

Rzym 3 kwietnia (rano). Spotkanie cesarstwa niemieckich z królem Humbertem i królową Małgorzatą odbędzie się ostatecznie w dniu 12 kwietnia w Wenecji. Minister Sermoneta ma się niebawem spotkać z lordem Salisburym w jednem z miast na wybrzeżu liguryjskiem.

Londyn 3 kwietnia (rano). Z Buluwayo donoszą: Korpus pomocniczy, który uratował z rąk powstańców wielu białych, padł ofiarą gwałtownego ataku Metabelów. Wszyscy biali zostali wymordowani. Ocalał tylko jeden, który przyniósł tę hiobową wieść do Buluwayo. Metabelowie zabrali całą broń korpusu i jego amunicję. Przywódca powstańców Olimo, który się podaje za Boga, ogłosił się królem.

Gospodarstwo i handel.

Z Towarzystwa rolniczego. W dniach 17 i 18 marca b. r. odbyły się posiedzenia Tow. rolniczego krak. pod przewodnictwem prezesa Tow., Franciszka hr. Mycielskiego.

Na wstępie zarządził prezes obrady poufne w sprawie wniesionej przez p. Henryka Lewieckiego rezygnacji z zajmowanej dotychczas posady sekretarza Tow. rolniczego. Powzięto ostatecznie uchwałę, by przyjąć rezygnację p. Lewieckiego, wyznaczając mu emeryturę dożywotnią. Jednocześnie postanowiono wystosować do ustępującego sekretarza pismo z wyrazem uznania i podziękowania za gorliwą i pożyteczną 20-letnią pracę na tem stanowisku, oraz kooptować p. Lewieckiego na członka Komitetu. Wreszcie uchwalono ogłosić zaraz konkurs na posadę sekretarza.

Przystępując do porządku dziennego uchwalono wydrukować memorjał Komitetu w sprawie wódczanej i jako dodatek do *Tygodnika rolniczego* rozesłać członkom Towarzystwa.

Na wniosek p. Stefana Konopki uchwalono wyrazić uznanie i podziękowanie gremjum profesorów Studjum rolniczego przy Uniwersytecie Jagiellońskim za wykłady dla rolników praktycznych i prosić o dalszy ich ciąg w roku następnym.

Wskutek upomnienia się p. Marjana Dydyńskiego, w sprawie rezygnacji jego ze stanowiska zastępcy członka kuratorji szkoły czernichowskiej, wniesionej przed dwoma laty, gdy mimo prośby Komitetu cofnąć jej nie chciał, uchwalono przyjąć tę rezygnację do wiadomości.

Jako delegatów Komitetu do premjowania bydła w Alwernji i Pieszowie, przeznaczono do pierwszej miejscowości p. Władysława Żeleńskiego, do drugiej dra Witolda Milieskiego.

Na wniosek sekcji hodowlanej uchwalono: Wskutek zgłoszenia się dwóch członków Tow. rolniczego o założenie u nich pepiniery owiec krajowych, zaproszono pp.: wiceprezesa Czecza, prof. Adametza i inspektora Sandoza do ułożenia warunków, pod jakimi subwencja może być udzieloną.

Memorjał Towarzystwa rolniczego styryjskiego, w sprawie sprzedaży soli, przyjęto do wiadomości i postanowiono obok podziękowania przesłać rzeczonemu Tow, memorjał naszego Komitetu, wystosowany do Ministerstwa o dwa miesiące wcześniej.

Zaproszono p. Stefana Romera o podanie odpowiedniej osobistości na przewodniczącego komisji licencyjnej na okręg Nowo-Sandecki.

Postanowiono odnieść się do Tow. roln. w Białej o przedstawienie odpowiedniej osobistości do oceniania bydła w tamtym powiecie w razie potrzeby zabicia przy ukazaniu się zarazy.

Subwencję w kwocie 8000 złr., przeznaczoną na zakupno buhai dla bydła włościańskiego, postanowiono rozdzielić między Tow. rolnicze okręg. w sposób następujący: Jasło, Mielec, Nowy Sącz i Rzeszów po 1000 złr. Wieliczka 800 złr. Biała 700 złr. Kraków 600 złr. Bochnia, Tarnów, Nowy Targ, Wadowice 400 złr. Brzesko 300 złr.

Z powodu wprowadzenia w życie ustawy hodowlanej, uznał Komitet za rzecz konieczną, by inspektor hodowli był urzędnikiem krajowym i postanowił wnieść odnośne umotywowane podanie do Wydziału krajowego, dołączając jednocześnie prośbę, ażeby w budżecie krajowym na rok 1897 wstawioną była kwota 2000 złr. tytułem pensji dla inspektora hodowli. Zredagowanie powyższej petycji poruczono prof. Lubomęskiemu.

Na zgromadzenie, mające się odbyć w Dębicy, w celu założenia tam Towarzystwa rolniczego okręgowego, delegowano pp.: prof. Leo i Lippomana.

Na Walne Zgromadzenie Tow. rolniczego dla księstwa Cieszyńskiego, odbytem w dniu 21 marca b. r. delegowano pp.: wiceprezesa Karola Czecza, Lippomana i Sandoza.

Na posiedzenie Tow. roln. okręg. w Wieliczce delegowano p. Lippomana.

Wskutek odezwy Redakcji *Ekonomisty narodowego* w sprawie projektowanego przez nią Związku rolników galic., postanowił Komitet odpowiedzieć, iż zadanie wymienione w okólniku spełniają już po części Tow. roln. okręg., gdyby zaś Komitet uważał za potrzebne skoncentrowanie handlu nasionami, to wziąłby to w swoje ręce. Głosy w tej sprawie, pochodzące z poza kół rolniczych, uważa za niewłaściwe. Połączenie wydawnictwa *Tygodnika rolniczego* z *Ekonomistą narodowym* uznał Komitet za nieodpowiednie.

Następnie uchwalono porządek dzienny Ogólnego Zgromadzenia, mającego się odbyć z końcem maja r. b.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.